

CZYM JEST EUROPEIZM?

VÁCLAV KLAUS

CZYM JEST
EUROPEIZM?

Przekład z języka angielskiego:

Krzysztof Sarna



Warszawa 2008

Copyright © by Václav Klaus
Copyright © for the Polish Translation by Wydawnictwo PROHIBITA
Tytuł oryginału: *What is europeism?*

Wydanie I
ISBN: 978-83-61344-01-8

Przekład:
Krzysztof Sarna
Projekt okładki:
Piotr Toboła-Pertkiewicz
Skład i łamanie:
Paweł Toboła-Pertkiewicz
Zdjęcie na okładce:
Kancelaria Prezydenta Republiki Czeskiej
Korekta:
Anna Świtalska-Jopek

Wydawca:
Wydawnictwo PROHIBITA
www.prohibita.pl
wydawnictwo@prohibita.pl
Tel: 022 425 66 68

Druk i oprawa:
ARWIL s.c.
022 722 03 17

Wydawca dziękuje Instytutowi CEP z siedzibą w Pradze za życzliwość
okazaną w związku z chęcią wydania tej książki w Polsce.

Sprzedaż w Internecie:
www.multibook.pl

SPIS TREŚCI

Czym jest europeizm?.....	7
Europeizm jako konglomerat idei.....	11
Podstawowe zasady europeizmu.....	15
Wątpliwości, co do najbliższej przyszłości UE.....	29
Przyszłość euro: spojrzenie zaniepokojonego outsajdera.....	37
Posłanie na kongres w Brukseli.....	49
Czechy oraz Unia Europejska po referendum konstytucyjnych we Francji i Holandii.....	53
Zagrożenia dla wolności w XXI wieku.....	61
Eurorealistyczne spojrzenie na przyszłość Unii Europejskiej..	69
Wolność i wolny handel są nierozłączne.....	75
Czechy i ich członkostwo w Unii Europejskiej.....	81
<i>Sylwetka Václava Klause</i>	87

Przyszłość euro: spojrzenie zaniepokojonego outsidera

Jest dla mnie niewypowiedzianą przyjemnością być dziś tutaj i dzielić mównicę z tak wieloma wybitnymi uczonymi. Obawiam się jednak że teraz, pod koniec konferencji będzie niezwykle trudno powiedzieć cokolwiek nowego lub zaskakującego. Co więcej, odnoszę wrażenie, że wszystko, co należało powiedzieć na temat euro, zostało już powiedziane (i poparte przekonującymi argumentami). Jak widać, nie cierpimy na brak argumentów, lecz na brak „popytu” na ich wysłuchanie. Było więc niezwykle dobrym pomysłem Instytutu Katona wyrażenie takiego zapotrzebowania i zaproszenie nas tutaj. Frustrujący jest brak takich spotkań w Europie, której dotyczy omawiana sprawa i w której większość argumentów pozostaje na poziomie politycznym lub dziennikarskim.

Moje poglądy na temat euro opierają się na kombinacji trzech elementów:

– silnej wiary w tradycyjną argumentację ekonomiczną, którą znajdujemy w podręcznikowej teorii optymalnej przestrzeni walutowej (*optimum currency area*);

– mojego pochodzenia z małego kraju w Europie Środkowej, który za pięć miesięcy zostanie członkiem Unii Europejskiej i, prędzej czy później, Europejskiej Unii Monetarnej. W związku z tym mam własny interes w tym, aby system monetarny w mojej części świata był wydajny i racjonalny;

– mojej roli politycznej, która zmusza mnie do pełnego wyjawienia mojego stanowiska co do uczestnictwa mojej ojczyzny w EMU.

Moje poglądy można podsumować następująco:

1. Jestem przekonany, że za europejską integracją monetarną stoją interesy czysto polityczne, a nie ekonomiczne. Ten często powtarzany pogląd może być poparty dużą liczbą moich bezpośrednich rozmów na ten temat z czołowymi europejskimi politykami. Powody ekonomiczne są marginalizowane lub traktowane w bardzo specyficzny sposób. Polityczne ambicje mają tu charakter dominujący. Euro od zawsze było postrzegane jako użyteczny instrument kreowania europejskiej unii politycznej. Na poparcie tego twierdzenia mogę zacytować wiele wypowiedzi. Romano Prodi przedstawił otwarcie swoje poglądy w wywiadzie dla CNN (ze stycznia 2002): „Wprowadzenie euro w ogóle nie ma znaczenia ekonomicznego. Jest to posunięcie w pełni polityczne. Historyczna doniosłość wprowadzenia euro polega na powstaniu dzięki temu światowej ekonomii bipolarnej”. Dwa lata wcześniej (w kwietniu 1999 roku) wypowiedział on w wywiadzie dla „Financial Times” następujące zdanie: „Dwoma filarami państwa narodowego są miecz i waluta; właśnie obaliliśmy jeden z tych filarów”. Gerhard Schröder w marcu 1998 roku, jeszcze jako przywódca opozycji, powiedział, że „euro jest chorym, przedwcześnie dojrzałym dzieckiem, rezultatem zbytniego pośpiechu w dążeniu do unii monetarnej”. Po ośmiu miesiącach, już jako kanclerz Niemiec, powiedział coś dokładnie przeciwnego: „Nasza historia za-

czyna się 1 stycznia 1999 roku, wspólnotowa waluta jest kluczem Europy do dwudziestego pierwszego wieku. Era samodzielnej polityki fiskalnej i ekonomicznej poszczególnych państw odchodzi w zapomnienie”. Hiszpański premier Felipe Gonzales stwierdził w maju 1998 roku: „Wspólna waluta jest decyzją o charakterze wybitnie politycznym. Potrzebujemy zjednoczonej Europy. Nie możemy nigdy zapomnieć, że euro jest narzędziem mającym nam to umożliwić”. Mógłbym tak cytować bez końca, ale słowa będą niemal w każdym przypadku te same.

2. Wierzę, że przeważająca część pozytywnych rezultatów ekonomicznych integracji, a także powiększania Unii, dokonała się poprzez liberalizację handlu i zasad prowadzenia działalności gospodarczej. Wpływ nadchodzącej unifikacji ekonomicznej, jak i każdej innej, przyniesie rezultaty bliskie zeru, o ile nie będą one negatywne. Z tego powodu, zarówno narodziny euro, jak i powiększenie unii w 2004 roku, nie są żadnymi momentami przełomowymi. Zgadzam się z Patrickiem Minfordem, który powiedział, że „struktura handlu zdeterminowana jest przez względne korzyści, a nie przez czynnik walutowy”, dodając również, że rola ryzyka związanego ze zmianą kursu waluty, jako czynnika determinującego inwestycje zagraniczne i poniesione koszty, jest względnie niewielka. Wymiana handlowa nie wymaga od stron transakcji posługiwania się tą samą walutą.

3. Patrząc na ekonomiczne osiągnięcia w strefie euro, w pierwszym roku od jego wprowadzenia, nawet najbardziej proeuropejscy aktywiści muszą przyznać, że nadzieje na boom gospodarczy i szybki wzrost gospodarczy nie zostały spełnione. Nie jest to dla mnie niespodzianką, chociaż trzeba przyznać, że nie wszyscy wyrażali takie oczekiwania. Rudiger Dornbusch, zawsze bystry i konsekwentny, którego bardzo nam teraz brakuje, napisał w 1996 roku, że „Europejska Unia Monetarna z nieprawdopodobnej i złej

idei, stała się złą ideą, która prawdopodobnie stanie się faktem”. Wielu z nas wiedziało wtedy i wie dzisiaj, że wspólna waluta nie jest ani konieczna, ani wystarczająca do osiągnięcia stałego wzrostu gospodarczego. Wydaje się, że europejści uwięzili siebie samych w sztywnych ramach unii monetarnej, co prowadzi do utraty części ich dawnej elastyczności, z której słynęli. Kiedy patrzymy na obecne problemy monetarne i ekonomiczne Unii Europejskiej, musimy wyodrębnić dwa problemy: pierwszy z nich dotyczy wpływu unii monetarnej na różniące się od siebie państwa, jednakże będące na podobnym poziomie rozwoju gospodarczego; drugim z nich jest wpływ przystąpienia do unii monetarnej krajów, które stoją na niższym poziomie rozwoju gospodarczego niż dominująca część krajów Unii, i które przechodzą przez dynamiczne zmiany, mające na celu doścignięcie bardziej rozwiniętych partnerów.

KOSZTY I KORZYŚCI UNII MONETARNEJ
PONOSZONE PRZEZ PODOBNE,
LECZ NIE IDENTYCZNE PAŃSTWA

Warunki odnoszące się do istnienia optymalnej przestrzeni walutowej, wyłożone cztery dekady temu przez Roberta Mundella w 1961 roku, są powszechnie znane. Ich wypełnienie gwarantuje pomyślną równowagę między kosztami a zyskami związanymi z unią monetarną, niezastosowanie się do nich – wprost przeciwnie. Warunki te zawierają:

- dostateczny zasięg przepływu pracy między poszczególnymi częściami unii monetarnej;
- najmniejszy możliwy poziom sztywności zarobków w poszczególnych krajach;

- podobny poziom zdolności produkcyjnych oraz symetryczność zewnętrznych bodźców;
- istnienie stosownego mechanizmu zapewniającego równowagę finansową.

Powyższe warunki nie są obecnie spełniane przez Unię Europejską. Przepływ pracy na terenie Unii – w porównaniu z innymi obszarami unii monetarnych – jest bardzo niski, a wymagana elastyczność cenowa prawie nie istnieje. Restrykcyjność europejskiego rynku pracy jest dobrze znana i równie dobrze udokumentowana (zob. Heckman, 2003). Pozostaje to w sprzeczności z podstawowym wymogiem mówiącym, że gdzie rynek pracy nie funkcjonuje prawidłowo, tam elastyczne kursy wymiany walut są niezwykle ważne. Asymetryczne bodźce zewnętrzne pojawiają się bardzo często, co nie jest zjawiskiem korzystnym, ponieważ poszczególne kraje strefy euro są bardzo od siebie różne. Rozmiary transferów finansowych na poziomie EUM są niewielkie. Istnieje, co prawda, pewna międzynarodowa solidarność krajów członkowskich UE, jednakże nie może ona być porównana z solidarnością wewnętrzną państwa narodowego. Zakładane korzyści, mające płynąć z wprowadzenia euro: zmniejszenie kosztów transakcji oraz wyeliminowanie ryzyka związanego ze zmianą kursu walut, będą w rzeczywistości niemal niezauważalne. Przy obecnym poziomie wyrachowania w finansach i bankowości, koszty transakcji ulegają redukcji jedynie na polu turystyki, z pominięciem wszystkich pozostałych.

Zgadzam się z irlandzkim ekonomistą Anthonyem Coughlanem, który w 2003 roku napisał, że „korzyści płynące z możliwości podróżowania po strefie euro bez konieczności wymiany pieniędzy oraz łatwiejsze porównywanie cen w różnych krajach to za mało, aby zrównoważyć ujemne strony funkcjonowania euro”. Wyjątkowo przypadł mi do gustu inny z jego argumentów

(sam wielokrotnie go używam), że „ludzie mogą spędzać dwa lub trzy tygodnie wakacji w innym kraju strefy euro, ale pozostałe 48–49 tygodni spędzają we własnym kraju”. Wyższe od przeciętnych korzyści z istnienia unii monetarnej mogą czerpać jedynie permanentnie podróżujący eurokraci. Musimy pamiętać o tym, że wprowadzenie euro to nie wprowadzenie waluty ogólnosiwiatowej, lecz regionalnej, więc ryzyko związane ze zmianą kursu będzie istnieć nadal. Nie oznacza to oczywiście, że jestem zwolennikiem wprowadzenia waluty obowiązującej na całym świecie jak np. Robert Mundell (z jego poglądami można zapoznać się za pośrednictwem artykułu Herberta Grubela z 2003 roku). Koszta monetarnej unifikacji są wielce istotne. Zawiera się w nich m.in. utrata możliwości prowadzenia niezależnej polityki monetarnej, co wiąże się z utratą szansy ustalania stóp procentowych oraz kursu wymiany.

Wypowiadając te słowa, nie chcę bronić polityki dewaluacyjnej, mającej zwiększać konkurencyjność towarów krajowych. Jednakowoż nie wierzę, że europejski system ekonomiczny posiada wystarczającą elastyczność, aby uniknąć problemów płynących z usztywnienia jego struktury. Wyeliminowanie dwóch istotnych czynników politycznych, jakimi są ustalanie stóp procentowych i kursu wymiany oznacza, że albo wierzymy w podręcznikowe przykłady działania idealnej elastyczności ekonomicznej, albo jesteśmy przygotowani na potężne fluktuacje rzeczywistej ekonomii, albo mamy zamiar przyspieszyć przepływy pieniędzy wewnątrz unii monetarnej. Taka perfekcyjna elastyczność nie istnieje. Powolność przystosowywania się wewnętrznych cen i zarobków, wymusza na kursie wymiany spełnianie funkcji amortyzatora. Jak mówi Robert McTeer: „Łatwiej jest się przystosować kursowi wymiany do aktualnej sytuacji ekonomicznej i politycznej, niż ekonomii i polityce do określonego z góry kursu wymia-

ny”. Argumenty Coughlana mają charakter perswazyjny: „Lata 1993–1999 były jedynym okresem w historii Irlandii, kiedy uprawiano niezależną politykę walutową i upłynniono kurs wymiany. Inteligentne wykorzystanie niezależnej waluty było głównym powodem irlandzkiego boomu gospodarczego, który przyciągnął międzynarodową uwagę kilka lat temu”.

Chciałbym przywołać dwa kolejne zjawiska, które należy zaliczyć do kosztów funkcjonowania euro. Wspólna waluta (bez wspólnej polityki podatkowej) stwarza grunt pod finansową nieodpowiedzialność. Możemy nawet mówić, za Anthonym de Jassayem, o finansowej „jeździe bez trzymanki”: „Każde państwo należące do strefy euro stoi przed dwoma wyjściami: włączyć się do finansowej «jazdy bez trzymanki» lub stać się jej ofiarą”. W tym samym duchu Peter Kenen zapytywał w 1996 roku, czy obszar obowiązywania waluty może być większy od obszaru obejmowanego przez politykę skarbową? Otóż nie może. Kiedy państwo posiada swoją własną walutę, nieodpowiedzialność finansowa pociąga za sobą wymierne negatywne skutki. Owe skutki nie istnieją jednak w strefie euro. Dowodzą tego deficyty budżetowe pojawiające się w niektórych państwach po wprowadzeniu europejskiej waluty. Należy również dodać, iż unifikacja walutowa jest koniem trojańskim wszechogarniającej unifikacji na polu ekonomicznym, politycznym i legislacyjnym.

Jestem przekonany, że problemy z euro będą w przyszłości interpretowane jako wynik niewystarczającej harmonizacji politycznej wśród państw unijnych, co doprowadzi do zalania nas kolejną falą przepisów harmonizacyjnych. Hans Eichel, niemiecki minister finansów, sformułował to w bardzo jasny sposób: „Unia monetarna rozpadnie się, jeśli nie pójdziemy dalej wyznaczoną przez nią drogą. Jestem przekonany, że niedługo będziemy potrzebować wspólnego systemu podatkowego” („Sunday Times”,

23 grudnia 2003 r.). Taka niepotrzebna i nieproduktywna harmonizacja, a zarazem centralizacja, która ma na celu wyeliminowanie korzyści czerpanych przez indywidualne państwa, jest jednym z najsmutniejszych przejawów całego procesu integracji europejskiej. Porównując przytoczone powyżej korzyści i straty, z prerażeniem stwierdzam, że koszty przewyższają korzyści. Ospały wzrost gospodarczy w Europie od czasu wprowadzenia euro nie jest w pełni spowodowany przez wprowadzenie wspólnotowej waluty, lecz nie stanowi również przypadkowego efektu jej wprowadzenia.

KOSZTY I KORZYŚCI ZWIĄZANE Z PRZYSTĄPIENIEM
DO STREFY EURO KRAJU W OKRESIE
TRANSFORMACJI POTRZEBUJĄCEGO PRAWDZIWEJ
A NIE NOMINALNEJ KONWERCENCJI

Osiem państw Europy Środkowo-Wschodniej zostało nowymi członkami Unii Europejskiej w maju 2004 roku. W swoich traktatach akcesyjnych, podpisanych w kwietniu 2003 roku w Atenach, zobowiązują się one przystąpić do strefy euro. Wielu ludzi w tych krajach czeka na to z niecierpliwością. Oczekują oni, że euro przyniesie im stabilizację i wiarygodną politykę monetarną. Osobiście uderza mnie to, że nie widzą oni drugiej strony medalu. Bardziej niż oczywiste jest to, że kraje, które szybko się rozwijają, potrzebują jak największej elastyczności i nie powinny wprowadzać żadnych sztucznych ograniczeń. Nie powinny wszak z powodów politycznych podejmować akcji przeciwko własnym interesom ekonomicznym. Najwyższym poniesionym przez nie kosztem stanie się utrata możliwości prowadzenia niezależnej polityki monetarnej, która w krajach rozwijających się, będących w okresie rady-

kalnych przemian strukturalnych, powinna być skrajnie inna od tej prowadzonej przez rozwinięte kraje Zachodu o ustabilizowanej gospodarce. Nie ma dla nich elementarnej, ekonomicznego sensu posiadanie takiej samej stopy procentowej, jaka w tym samym czasie panuje w Niemczech czy we Francji (należy przy tym zwrócić uwagę, że Europejski Bank Centralny nie jest poddany żadnej demokratycznej kontroli i nastawiony jest na prowadzenia polityki deflacyjnej).

Takie samo znaczenie dla wspomnianych krajów będzie miała utrata wpływu na zmiany kursu wymiany waluty. Kraje w okresie transformacji są w stanie permanentnego wzrostu gospodarczego, lecz nie jest możliwe utrzymanie tej tendencji przy stałym kursie wymiany, inflacji i stopach procentowych określonych przez wytyczne, jakie zawiera dla nich Traktat z Maastricht i Pakt Stabilizacyjny, określające dopuszczalny poziom deficytu budżetowego. Istnieje jeszcze jedno zagrożenie, związane z wysokim ryzykiem ustalania kursu wymiany bez brania pod uwagę długoterminowej równowagi. Chodzi o to, że proces konwergencji nie będzie w momencie wprowadzania euro przez te państwa jeszcze zakończony. W rezultacie kurs wymiany ponownie ułoży się w tych państwach niekorzystnie (obserwujemy to już wśród obecnych użytkowników euro).

Jak już wspominałem, nie jestem zwolennikiem nadużywania zmian kursów wymiany w celu podnoszenia konkurencyjności. Osobiście, pod koniec 1990 roku, doprowadziłem do radykalnej dewaluacji korony czeskiej (lecz nie w celu zwiększenia konkurencyjności czeskich towarów) i zaraz po tym wprowadziłem ustalony, sztywny kurs wymiany. Bałem się, rzecz jasna, ustalenia niekorzystnego poziomu kursu wymiany, ale wiara, że uda go się użyć do wyhamowania inflacji, przeważyła. Byłem świadomy stworzenia niebezpiecznego usztywnienia, które

w przyszłości negatywnie odbije się na gospodarce negatywnie i poszukiwałem odpowiedniego momentu do porzucenia go. Muszę niestety przyznać, że go nie znalazłem (płynność korony czeskiej wiosną 1997 roku nadeszła zbyt późno). Jednakże stabilizacja inflacji oparta na kursie wymiany nie jest naszym problemem. Poziom inflacji jest bardzo niski i potrzebujemy elastyczności, a nie usztywnienia. Pewien rozumny czeski ekonomista, niegdysiejszy zastępca ministra finansów, Mirosław Koudelka, poczynił trzydzieści pięć lat temu spostrzeżenie, które pamiętam do dziś: „Kiedy wszystko jest zamrożone, można co najwyżej pojeździć na łyżwach, a nie prowadzić racjonalną politykę ekonomiczną”. Był to argument wykorzystany w debacie na temat reform ekonomicznych w Czechosłowacji w latach sześćdziesiątych i pozostał aktualny do dziś. Usztywnienia unii monetarnej i rosnący brak makroekonomicznej równowagi zablokują realną konwergencję i wykreują „ekonomię transferową” (taką jak w byłej NRD po zjednoczeniu Niemiec – cyt. za: H.W. Sinn, F. Westermann, 2001). Będzie ona zmuszona funkcjonować bez wystarczających transferów finansowych, które są niedostępne. Moim zdaniem, nie ma sensu doprowadzać do zaistnienia takiego modelu ekonomii w strefie euro.

PRZYSZŁOŚĆ EURO

Euro pojawiło się i prawdopodobnie nie zniknie. Nie spodziewam się tego, chociaż wiem, że zdemontować unię monetarną jest względnie łatwo. Moje doświadczenia związane z końcem unii monetarnej w Czechosłowacji w lutym 1993 roku pokazują, że można osiągnąć to bez ponoszenia poważnych kosztów, spokojnie i skutecznie. Spodziewam się natomiast, że utrzymanie wspólnej waluty będzie kosztowne w okresie wzrostu

gospodarczego i w wypadku nieuniknionych transferów pieniężnych, mających wspomóc biedniejsze kraje unii. Może to nawet spowodować niepotrzebne napięcia między narodami. Powinniśmy się tego strzec.

Tekst przemówienia wygłoszonego w Instytucie Katona w Waszyngtonie 20 listopada 2003 roku.

BIBLIOGRAFIA

– A. Coughlan, *Some Reasons why Joining the Euro has been a Mistake for the Republic of Ireland*, „The European Journal” 2003, t. 10, nr 8.

– A. de Jasay, *Free-Riding on the Euro*, „The Library of Economics and Liberty”, 17 września 2003.

– J.J. Heckman, *Flexibility, Job Creation and Economic Performance*, zaprezentowany na Munich Economic Summit, 2 maja 2003.

– P.B. Kenen, *Sorting Out Some EMU Issues*, „Reprint” 1996, nr 29 (Princeton University).

– R. McTeer, *A Skeptical Texan Wishes the Swooning Euro Well*, „European Affairs”, 2002, t. 1, nr 2.

– P. Minford, *Should Britain Join the Euro?*, „Economic Affairs”, 9 września 2002.

– R. Mundell, *A Theory of Optimum Currency Areas*, „American Economic Review” 1961, t. 41, nr 3.

– H.W. Sinn, F. Westermann, *Two Mezzogiornos*, „CESIFO Working Paper Series” 2001, nr 378.

